Rok XI. Marzec 1886. Nr. 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redakcya: Dr. J. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Obrazki z życia zwierząt.

Przezorność niedźwiedzi. W ogrodzie aklimatyzacyjnym w Paryżu miano zabić trzy niedźwiedzie, starą niedźwiedzicę i jej dwoje młodych. Niedźwiedzicę uduszono sznurem, która to barbarzyńska operacya, niegodna ludzi cywilizowanych, dla bardzo grubego i gęstego futra nastręczyła wiele trudności i okropności. Gdy się już uporano z niedźwiedzicą, chciano tak samo podusić jej młode, te jednakże ze strachu pochowały się tak do swych kryjówek, że niepodobna było ich ztamtąd wydobyć. Ponieważ duszenie matki wywołało oburzenie, naznaczono jej dzieciom śmierć inną. Gdy po 24 godzinach głód wypędził ich z kryjówek, zastali na tłoczysku sześć placków, bardzo dla nich pożądliwych, lecz te posypane były arszenikiem. Niedźwiedzie obwąchali je, lecz nie ruszyli. Wąchając kilka minut, poznali, że jest w tem coś podejrzanego Wzięli tedy placki ostrożnie, zanieśli każdy do kadki z wodą, tam starannie opłukali i dopiero potem spożyli, bez żadnego niebezpieczeństwa. Po spożyciu nic im te placki nie szkodziły. Powtórzono to raz drugi, lecz niedźwiedzie po raz drugi tak samo zrobili. Podziwiając tę niezwykłą przezorność, darowano im życie.

Przywiązanie psa. We wsi Żurakach, w Sołotwińskiem,

zmarł w przeszłym miesiącu gospodarz pozostawiwszy spadkobiercom swoim dosyć znaczne i zasobne gospodarstwo i psa kundysa „Bosy“ zwanego. Ten ostatni może najwięcej odczuł śmierć swojego pana. Aż do pogrzebania zwłok leżał obok trumny na ławie położonej, wspinając się od czasu do czasu na przednich łapach i spoglądając z skomleniem w bladą twarz swego byłego karmiciela. Podczas pogrzebu pierwszy szedł za trumną z głową ku ziemi pochyloną, pobudzając obecnych do tem większego żalu. Gdy zwłoki ziemią przykryto, sam jeden pozostał na świeżej mogile — i począł ją rozgrzebywać. Ludzie spostrzegłszy to starali się go odpędzić. On się nie odgryzał, ale po odejściu ludzi wracał na dawne swoje miejsce. W końcu uradzono wziąć „Bosego“ do chaty i trzymać na uwięzi. Biedne psisko skomlało — nie przyjmowało pokarmu. Uwolniono go. Obecnie dzień i noc leży na mogile — udając się od czasu do czasu ku chacie, celem otrzymania pokarmu.

Niespodziewany obrońca. W grudniu 1884 p. Władysław Dąbrowski, nauczyciel szkoły ludowej w Wierzbiążu, załatwiwszy niektóre sprawy w mieście Sokalu, poźnym wieczorem wracał ku domowi. Za miastem spostrzegł biegnącego tuż za saniami psa. Pies ten nie był jego własnością, więc starał się odstraszyć go głosem i machaniem bicza. Daremnie — pies przystawał na chwilę, lecz niebawem zbliżał się znowu ku saniom, towarzysząc podróżującym. Tak dojechali do Ostrowa, gdzie droga wiedzie przez zarośle w części tylko wykarczowane. Naraz z gąszczy wybiega dwóch ludzi, — jeden chwyta lejce zatrzymując konie, drugi uzbrojony ogromną pałką przyskoczył ku Dąbrowskiemu. Już miał mu zadać silne uderzenie, gdy w tem pies przybłęda rzuca się zbójowi na piersi, obala go szarpiąc zażarcie twarz jego. Powożący końmi chłopak, korzystając z chwili, zaciąwszy konie pomknął drogą. Z pół mili ujechali w pełnym galopie, — naraz nadbiega pies obrońca łasząc się ludziom sobie nieznanym, wesołą minę okazywał zadowolenie z dokonanego czynu i towarzyszył jadącym aż do samego Wierzbiąża. Ze łzami wdzięczności, Dąbrowski, żona jego i drobne dziatki ściskały wybawcę ojca i męża od nieochybnej śmierci. Pies pozostał u Dąbrowskiego; doznając od rodziny, jakkolwiek ubogiej, jak najstaranniejszej opieki. W r. 1885 został Dąbrowski na inne miejsce przeniesionym. Nie mógł dla różnych przyczyn wziąć z sobą psa obrońcę i oddał go w opiekę p. Mieczysławowi Zbrożkowi,

właścicielowi wsi Wierzbiąż. Pies ten rasy u nas zwyczajnej, nie dużych rozmiarów, lecz silnie zbudowany, wybornym jest stróżem, niemniej od nowego swego właściciela, starannej doznaje opieki. Opis prawdziwego tego zdarzenia niech będzie przyczynkiem do mnogich cnót psa, które wszyscy podnoszą z uznaniem, a które tylko nie wielu ocenić potrafią.

A. Ubysz.

Instytut Pasteura.

Lecznica Pasteura założona prowizorycznie przy laboratorium jego przy ulicy Ulm w Paryżu nie jest już dziś w stanie pomieścić wszystkich pacyentów jego, szukających ratunku przeciw strasznej chorobie wścieklizny, a spieszących doń ze wszystkich krańców Europy, a nawet z Ameryki. Rezultatami jego metody leczenia zajmuje się cały świat uczony.

Pasteur przedłożył francuskiej akademii umiejętności sprawozdanie o rezultatach dotychczas osiągniętych, które dosięgły już bardzo poważnej liczby 385 w przeciągu ostatnich ośmiu miesięcy [1]. Sam zdziwił się nad tak wysoką liczbą, która według dotychczasowych dat statystycznych powinna być o wiele mniejszą i tłumaczy to tem, że dotąd wielu z ukąszonych zatajało wypadki, ze względu na swoją rodzinę, w innych zaś wypadkach wścieklizny lekarze zaliczali ją na poczet zapaleń mózgu. Z 385 leczonych żaden nie umarł, gdy zwykle na sześć wypadków jeden zawsze kończył się śmiercią [2]. Według dotychczasowych jego doświadczeń następuje wybuch wścieklizny między dniem 40 a 60 po ukąszeniu, a po dniu 40 nie może być szczepieniem odwróconą. W końcu oświadczył Pasteur, iż zamierza urządzić w Paryżu międzynarodowy zakład leczenia wścieklizny i że z całej Europy ofiarowano mu na ten cel pieniądze. Minister Freycinet, obecny na posiedzeniu przyrzekł wszelkie poparcie ze strony rządu i wszedł sam w skład komisji, która zajmie się urządzeniem tego zakładu.

W krótce też wybrała akademia francuska komisję, której polecono zająć się sprawą założenia specyalnego zakładu dla po-

[1]) Dn. 24 marca br. wynosił stan chorych 580.

[2]) W jednym tylko wypadku, kuracya nie udała się. Mianowicie zgłosiła się do niego pewna dziewczyna w 37 dni po ukąszeniu przez wściekłego psa. Rana miała 12 cyntimetrów długości. Pasteur poznał odrazu, że wyleczenie jest niemożliwem, z litości jednak nie dał tego poznać i przyjął dziewzzynę na klinikę.

*

kąsanych przez psów wściekłych. Komisyja złożona z admirała Jurien de la Graviére, profesorów Gosselina, Bertranda, Vulpiana, Charcota, Pawła Berta, Mareya, Richeta i Freycineta po dłuższych rozprawach wezwała prof. Vulpiana na refe.enta, który wypracował sprawozdanie, odczytane na ostatniem posiedzeniu akademii umiejętności. Akademja jednogłośnie przyjęła uchwalone przez komisyę następujące wnioski: Art. 1. Ma być utworzony zakład zapobieżnego leczenia wścieklizny i ma nosić nazwę instytutu Pasteura. Art. 2. W tym zakładzie mają być leczeni Francuzi i cudzoziemcy, pokąsani od psów wściekłych. 3. Ma być otworzoną publiczna subskrypcja we Francji i za granicą w celu zebrania potrzebnych funduszów na otwarcie i utrzymanie zakładu. Art. 4. Zebranymi funduszami ma zarządzać osobna komisja, złożona z dwudziestu członków, pod przewodnictwem prezesa akademji nauk, admirała Jurien de la Graviére. Wiceprezesem ma być dr. Gosselin Art. 5. Datki i ofiary ma przyjmować bank francuski „Credit foncjer» i wszystkie urzędy podatkowe. Art. 6. Nazwiska ofiarodawców będą ogłoszone w dzienniku urzędowym.

Koszta zakładu leczniczego Pasteura, obliczone zostały na dwa miljony frank 242.000 subskrybowano we Francyi w pierwszych dwóch dniach po otwarciu subskrypcyi. Bank francuski dał na ten cel 40 000 franków Dzięki obfitym składkom całego świata wkrótce ten instytut leczenia przyjdzie do skutku.

I rządy zagraniczne śledzą postępy Parsteua.

Rząd angielski polecił zastanowić się nad środkami leczenia wścieklizny według metody Pasteura i zaprowadzi je w Anglji, skoro otrzyma wiarogodne orzeczenie.

W sejmie pruskim dnia 16 b. m. pytał Virchow rząd o stanowisko, jakie tenże zajmuje w obec znanych szczepień Pasteura. Interpelant nie chce na razie wydać naukowego wyroku w tej sprawie, musi jednak skonstatować, że rezultaty metody Pasteura są nader korzystne. Minister Gossler odpowiedział, że rząd śledzi bacznie rozwój tej sprawy, zwraca jednak uwagę, że w Prusiech kwestya wścieklizny u psów rozwiązaną jest przez kagańce. Liczba chorych psów zmniejsza się z dniem każdym, a w ostatnich pięciu latach zdarzyło się tylko 21 wypadków śmierci skutkiem wścieklizny [3]).

---

[3]) O kagańcu jako środku leczniczym jeszcze nikt nie słyszał. Tylko w Prusiech takie cuda się dzieją.

Z Rosyi wyjechało już kilku lekarzy kosztem rządu do Pasteura, celem obznajomienia się z jego metodą leczenia.

Moskiewskie Towarzystwo lekarskie postanowiło na posiedzeniu, odbytem 18. b. m. założyć w Moskwie stację kuracyjną dla leczenia wścieklizny według systemu Pasteura.

Rada miasta Wiednia nie mogła się zdecydować na wysłanie kosztem gminy jednego lekarza w tym celu, pozostawiając inicyatywę rządowi. Nim jednak rząd poczynił w tej mierze jakie kroki, zajęła się tą sprawą filantropka księżna Paulina Metternich i na posiedznniu dam z arystokracyi celem założenia w Wiedniu szpitalu dla polikliuiki, po ukończeniu oficyalnego porządku dziennego wniosła propozycję, aby drogą składek zebrać fundusz na wysłanie członka polikliniki do Pasteur'a dla studyów nad metodą leczenia znakomitego uczonego. „Niechaj to będzie dumą naszą, że pierwsza inicyatywa do tego obfitego w błogosławione skutki kroku wyszła od nas". zakończyła księżna Metternich, a wniosek ten przyjęty został grzmiącemi oklaskami i listę składek niezwłocznie otwarto.

Księżna sama zajmuje się zbieraniem na ten cel składek. Lekarzem, mającym się udać nie zadługo do Paryża jest prof. Frisch, uczeń Dra Kocha. Arcyksiężna Marja wystósowała do ks. Metternich pismo, w którem wyraża gotowość objęcia protektoratu nad komitetem dam, mającym na celu popieranie tej myśli.

Ciekawi zapewne będą czytelnicy nasi jak Pasteur postępuje z pacyentami i jak wygląda to smutne i rozgłośne laboratoryum jego.

Henri de Parville w swej naukowej pogadance w *Journal des Débats* tak je opisuje: Sala poczekalna liczy tylko cztery metry kwadratowe; kto tam miejsca nie znajdzie, czeka na ganku a są między oczekującymi wszelkiego wieku i płci Paryżanie, mieszkańcy prowincyj, Rosjanie, Austryjacy, Rumuni, Włosi, Hiszpanie, bogaci i ubodzy, robotnicy w łachmanach, eleganccy panowie, dzieci starcy, a nawet lekarze, towarzyszący swym pacjentom. Każdy mówi swym ojczystym językiem, dzieci płaszą, — prawdziwa wieża Babel. W chwili, gdyśmy weszli do gabinetu Pasteura, uspokaja on damę rosyjską, której dzieci były pokąsane, i sadza ją koło swego biura. Równoczśśnie mówi do Bretonki: „Jesteście wyłeczeni, czegóż tu czekacie jeszcze?" „Tak odrzekła, ale jakże wrócę do domu? — „Rozumiem, rzekl

Pasteur, za godzinę będziecie mieć wszystko, co potrzeba. Bądźcie zdrowi i piszcie do mnie". Przynoszą szklanki, w których zebrany jest jad (*virus*) z tygodnia, z każdego dnia w osobnej szklance. Pasteur ma w rękach spis osób, znajdujących się w kuracji, z których każda szczepioną jest z kolei, którą sam oznacza. Pierwszą serję stanowią ci, co przybyli ostatni. Młody lekarz włoski wchodzi z 8miu chłopami z okolic Bolonji. Doznali oni wielkiej trwogi widząc padające krowy, które wraz z nimi były pokąsane. Odtąd upłynęło prawie dni 40. „Może to nieco za późno", szepnął p. Pasteur tłumaczowi do ucha. „Ale zobaczymy". Włosi ci rozpoczęli defiladę. Profesor dr. Grancher siedzi przy stole, na którym stoją szklanki. Preparator wybrał szklankę z najsłabszym jadem z 28. lutego, napełnił nim pompkę, zawierającą zaledwie centimetr kubiczny objętości i podał ją doktorowi Grancher. Ten przekłuł igłą skórę obnażoną na pasie pierwszego pacjenta i wpuścił w krew płyn zawarty w pompce. W dwu sekundach wszystko było skończone. Oczy nasze zwrócone były na ukąszonego. Powieki jego drgnęły, zresztą z twarzy jego nie można było wyczytać ani bolu, ani przerażenia. Po Włochach nastąpili Rosyanie i Francuzi. Druga serja po pierwszej. Zaczerpnięto z innej szklanki z dnia 1 marca. „Na którym boku byłeś wczoraj szczepiony?" zapytał dr. Grancher zbliżającego się. — „Na prawym" odpowiedział starzec ukąszony przed tygodniem. „Podaj zatem bok lewy". W okamgnieniu odbyła się operacya. Starzec uśmiechnął się i odszedł zadowolony. Wywoływanie nazwisk trwa dalej. Następuje trzecia serya. Szklanka z 2. marca. Wiele dzieci i wiele krzyku. Matka rozbiera dziecko, a płacz coraz głośniejszy. Dr. Grancher bardzo jest cierpliwy i ukłucie dokonane zostaje pewną ręką. Płacz jednak nieustaje. „Skończone już", rzekł pan Pasteur, głaszcząc ukąszone dziecko. Otwiera szufladę pełną monet miedzianych i kładzie dziecku w rączkę kilka *sous*: „Idź kup sobie cukierków, a przyjdź jutro to ci dam więcej." I tak szuflada otwiera się ciągle. Na dziś nie ma nic więcej do roboty. P. Pasteur powołał 70 osób, a dr. Grancher dokonał od godziny 11. min. 10 do 12. min. 20, 70 zaszczepień.

Ile koń uciągnąć może?

Zürn w dziele swojem „O pielęgnowaniu zdrowia zwierząt domowych" mówi: „Skargi na brutalne i złe obchodzenie się

z końmi, które przeciążone nad miarę zadaniu podołać nie mogą, mnożą się z dniem każdym i wszędzie. Brak ludzi, którzyby umieli z końmi dobrze się obchodzić i dla powierzonych im zwierząt mieli cokolwiek serca, czem raz bardziej uczuwać się daje, i ztąd to pochodzą ciągłe dręczenia koni. Często jednakże bywają zwierzęta pociągowe dręczone bezmyślnie a szczególniej przez takich furmanów, którzy o odpowiedniej konstrukcyi wozu, o ładowaniu tegoż i o dobrej uprzęży nie mają wyobrażenia". Gdy zapytamy: ile ciężaru może jeden koń uciągnąć? otrzymujemy od właścicieli pociągów najrozmaitsze odpowiedzi. Gdy szukamy rady w odpowiednich dziełach i rozporządzeniach, natrafiamy albo na próżne frazesy albo na same sprzeczności. Na udowodnienie tego, cośmy powiedzieli, przytoczymy następujące zdania:

Weiss w fizyologii zwierząt domowych mówi: jestto zwyczajem furmanów ładować na konia 25 do 30 cetnarów. Ten sam autor przytacza wynik prób i doświadczeń robionych przez Eckartsteina i Wilisena, w celu skonstatowania siły pociągowej konia w czasie pracy krótko-trwałej.

Według tych doświadczeń uciągnął:

koń bardzo silny na dobrej drodze	96 ctr.	
na bardzo dobrej szosie	216 ctr.	
na szynach kolejowych	2.640 ctr.	(wraz z wozem).

Jasną jest tedy rzeczą, że takie doświadczenia i ich rezultaty, na pytanie, „ile koń uciągnąć może?" odpowiedzieć nie są wstanie. — Nie krótki czas pracy, lecz praca ciągła, przez dzień cały (10 godzin); nie jednorazowa próba, lecz powtarzane, liczne doświadczenia, na gruncie twardym i miękkim, na drogach złych i dobrych, mogą dać niejaki punkt oparcia.

Müller w fizjologii zwierząt domowych przypuszcza, że koń o sile średniej, uciągnie łatwo 20 cetnarów na gruncie równym, angielski koń węglarski uciągnie 60 ctr. na równej płaszczyźnie.

Gerlach (sądowa weterynarya) orzeka: 10 do 12 cetnarów, na drodze twardej, nie jest dla konia średniego ciężarem nadmiernym.

Według ustawy saskiej z 16 kwietnia 1840, muszą koła wozów ciężarowych jadących na szosach państwowych, mieć dzwona najmniej 4 cale (95 mm.) szerokie. Dwa konie mogą ciągnąć ciężar 60 do 80 cetnarów na wozach, których koła mają dzwona niżej 5 cali szerokie, nie wliczając w to wagi wozu (40 ctr.). — Furmani mogą na szosach państwowych przewozić dwoma końmi ciężary 80 do 100 cetnarów i 50 cnt. wagi wozu o szerokości dzwonów 6 cali, czyli razem ciężar 150 do 170 cetnarów. (Od 15 listopada do 14 kwietnia każdego roku zastósować należy ciężar mniejszy, a od 14 kwietnia do 14 listopada ciężar większy). Ciężar 100 do 120 cetnarów na wozach 45 do 50 ctn. wagi na dwa konie, może być ładowany tylko w bardzo rzadkich wypadkach wyjątkowych, zwykle zaś uważany być ma jako dręczenie.

Ciężar, jaki jeden koń uciągnąć może, zawisł od wielkości, ciężkości, siły i zdrowia zwierzęcia. Na konie ciężkie, duże ładują zwykle wiele ciężaru, sądząc, że im koń większy tem więcej ciężaru uciągnie, chociaż na każdem miejscu przekonać się można, że to, czemu wielkie

konie podołać nie są wstanie, para koni mniejszych, i nie tak ciężkich, z łatwością dokona. Głównym czynnikiem jest tylko siła konia, zawisła od zdrowych kości i silne, intenzywne muszkuły.

Kto zatem wiedzieć chce, ile koń jego uciągnąć może, niechaj wypróbuje siły jego. Wiadomo, że koń przy pewnej natężającej pracy traci pewną część z swej ciężkości. Ubytek ten znowu jest różnym u różnych koni, i jeden koń odzyskuje przy jednakowem pożywieniu tak co do jakości jak i co do ilości ubytek sił szybciej, a drugi później. Za najsilniejszego i do ciągnienia ciężarów najzdolniejszego uważać należy konia takiego, który przy pewnej pracy najmniej z ciężkości swej traci, a ubytek w najkrótszym czasie przy pewnem pożywieniu odzyskuje.

W Austryi obowiązują dotychczas następujące przepisy:

W Austryi dolnej ustawa krajowa z dnia 1 grudnia 1880 (Dz. u. kr. 37) postanawia, iż wozy ciężarowe na wszystkich nieerarialnych drogach, na których co do wagi ciężarów albo zaprzęgów, nie ma osobnych ograniczeń, powinne mieć koło o dzwonach 10 centimetrów szerokości, jeżeli ciężar na wozie waży więcej jak 40 cetnar. cłowych, albo 2000 kilogramów, jeżeli zaś ciężar ten przenosi 70 cetnarów cłowych, albo 3500 kilogramów, to wozy mieć powinne koła z dzwonami najmniej 15 centimetr. szerokości.

Podwoda nigdy przeciążoną być nie może, nie powinna więc być dalej użytą, jak do następującej stacyi, (zwykle 14 kilometrów). Naładowane wozy tylko krokiem jechać są obowiązane. Największy ładunek podwody wynosi w Galicyi, Dalmacyi i Bukowinie według rozp. min. z dnia 31 grudnia 1875 (Dz. u. p. Nr. 4 ex 1876) 280 kilogramów na parokonny wóz, w innych krajach koronnych 560 kilogramów. W najbliższej stacyi zmienić podwody należy, kto zatrzymuje dłużej podwodę, obowiązany za nią zapłacić takie wynagrodzenie, jakieby się należało, jeżeliby podwoda przez ten czas w drodze się znajdowała.

Na jednym wozie podwodnym parokonnym ma być umieszczonych 4 ludzi (oprócz woźnicy). Jeżeli magazyny się przewożą, na wozach płachty lub słomianki znajdować się mają.

§§. 3 i 4 dekretu kancelaryi nadwornej z 30 kwietnia 1840 l. 10259 opiewają: waga ładunku bryk, których dzwona nie mają 6 cali wied. szerokości nie może u dwukołowych przenosić 30 ctrw. a u czterokołowych 60 ctrw. wiedeńskich, (pod karą 10 zlr.).

Mimo tego dotychczas obowiązującego dekretu nadwornego, panuje u nas we Lwowie pod względem ładunku wozów najkompletniejsze zamieszanie.

Gdy komisya ekspertów (znawców) w Wiedniu w r. 1884 orzekła, że jeden koń uciągnąć może tylko 300 do 400 kilogramów (6 do 8 cetnarów cłowych) bez wozu; a w Buda-Peszcie postanowiono, że ładunek wozu jednokonnego wynosić może najwięcej 1.250 kilogramów (25 ctn. cłowych), wozu dwukonnego 2.500 kilogramów (50 ctn. cłowych), a wozu długiego spedytorskiego o szerokich kołach 3.000 klg. i że postanowienie to wtedy tylko ma być zastosowanem, jeżeli do

wozów ciężarowych użyte będą konie silne i dobrze żywione; dalej że na konie mniej silne tyle tylko ładować można ciężaru, ile uciągnąć mogą, bez zmuszania ich do tego biczem — u nas we Lwowie, na wielokrotne podania do wszystkich instancyj rządowych i autonomicznych o uregulowanie tej sprawy w ogóle, a przewozu drzewa opałowego w szczególności odpowiedziała nam c. k. Dyrekcya policya w r. 1881, „że gdy para koni dobrze utrzymywanych jest w stanie uciągnąć 2200 do 2400 kilogramów (44 do 48 ctr. cłow.), a ponieważ 4 metrowy stos drzewa opałowego twardego waży tylko 1200 a miękkiego tylko 1000 kilogramów, zatem para takich koni, uwzględniając nawet złą drogę w zimowej porze, taki ciężar bez znacznego natężenia sił uciągnąć może“ *).

Zapomniano przy tem tylko o jednej a najważniejszej okoliczności, że konie używane do tego rodzaju pracy, a dobrze żywione i silne, należą we Lwowie tylko do zjawisk nadzwyczajnych.

Nie znajdzie ponoś w żadnem mieście stołecznem takiego nieporządku pod względem wszelkiego ruchu wozowego od najlichszej jednokonki prywatnej do możnych instytucyj publicznych, jaki panuje we Lwowie. Od piaskarzy łyczakowskich, drążkarzy, dorożkarzy jednokonnych — do fijakrów, omnibusów, zakładów posługaczy publicznych i firm spedytorskich wszędzie tylko konie kulawe, chrome, ślepe, zbiedzone, ze skóry odarte, do tego przeciążane i katowane wyprawiają po ulicach miasta tylko najwstrętniejsze, politowania godne widowiska. Skargi, zażalenia, aresztowania idą bez końca, — ale też i bez żadnego skutku.

Mimo to wzywamy i upraszamy członków o zwracanie uwagi na wszelkie przeciążanie koni i o wzywaniu interwencyi policyjnej w każdym wypadku przekroczenia powyżej zacytowanego dekretu nadwornego, a obaczymy, komu się wreszcie uprzykrzy.

Tuczenie gęsi na wielką wątrobę.

„Sprawiedliwe nieba! Z iluż to godzin najsroższych męczarni sprawia sobie człowiek jedną chwilkę połechtania języka“. *Jean Paul.*

Zdobycie Strasburga w r. 1870 przysporzyło Niemcom nietylko miasto z 85 tysięcy mieszkańcami, z słynnym tumem i cudowną wieżą, na której zawsze o godzinie 12 w południe pieje kogut nad głowami dwunastu apostołów, lecz obdarowało państwo niemieckie także skrzydlatą armią o 150 tysiącach gęsi, która corocznie przekracza bramy forteczne tego pięknego miasta, aby wątrobą swoją połechtać podniebienia smakoszów całego świata.

Tuczenia gęsi na wielką wątrobę, z której wyrabiane bywają słynne pasztety strasburskie, osiągnęło w najnowszych czasach szczyt

*) Stos 4-metrowy drzewa twardego waży 2070 kilogramów = 41 ctr. 40 funtów
" " " miękkiego " 1700 " = 34 ,
wóz waży najmniej 10 do 12 ctrw.

najwyższy. Przedtem zamykano gęsie po prostu do klatek żelaznych, tak ciasnych, że się w nich ani poruszyć, ani wystającej z wązkiego otworu szyi i głowy do klatki wciągnąć nie mogły. W pobliżu płonął ogień, a biedne gęsie znosząc męczarnie piekielnie, nadziewane kluskami trzy razy dziennie, czekały śmierci jako wybawienia z srogich katuszy. Okrutny ten sposób tuczenia zarzucono od lat 30, gdyż przynosił on szkodę nie tylko gęsiom, — bo któżby o nie się troszczył, — lecz właścicielowi, któremu z czterech gęsi, zwykle ginęły trzy przed utuczeniem.

Przypatrzmy się bliżej fabryce pasztetów strasburskich a przekonamy się, że nowy sposób tuczenia, nie tylko nie umniejszył mąk nieszczęśliwym zwierzętom, lecz owszem przysporzył. W ciasnym kątku podwórza wtłoczono kilkaset tych zwierząt, które jakby w przeczuciu tego co ich czeka, strasznie krzyczą. Właściciel ocenia je, że mają po 9 miesięcy, że każda kosztuje go 2 marki i wydaje rozkaz oczekującym kobietom, które jak szakale wpadają w tłum gęsi i w okamgnieniu każda z nich, uchwyciwszy po trzy jedną ręką za szyje, wlecze je do ciemnej piwnicy, w której stoją rzędami szerokie, pochyłe, kamienne ławki. Na te ławki kładą gęsi grzbietem na dół, przymocowują rzemykami pod skrzydła, formalnie krzyżują je. Setki ich leżą na tych przyrządach tortury, wydając jakieś dziwne głosy. W pierwszych dniach usiłują nieszczęśliwe zwierzęta uwolnić się od krępujących je więzów i wyzwolić się z nienaturalnego położenia, poczem przekonawszy się, że to nadarmo, z niemą rezygnacyą przebywają te tortury przez siedm tygodni, aż do chwili, gdy śmierć ich uwolni.

Karma tych gęsi składa się z parzonego ryżu, kasztanów i bukwy, z czego robią kluski i po trzy lub cztery takich klusek wpychają palcami głęboko w szyję. Sześć razy na dzień przebyć muszą nieszczęśliwe gęsie te męczarnie, giną z pragnienia a nie dostaną ani kropelki wody.

W tem zjawia się nowa osobistość w tem piekle zwierząt, i przeznacza na śmierć dojrzała już ofiary. Oko jego wprawne dostrzega łatwo, która z ofiar w 24 godzinach zginąć musi z udręczenia, i te jako dojrzałe idą pod nóż, bo gdy która sama zginie, staje się nieużyteczną.

W pięciu minutach wybrał ów znawca kilkanaście gęsi, których brzuchy wzdęte są jak wielkie harbuzy Zwolnione z więzów, słabym głosem wyrażają doznaną ulgę. Przenoszą je znowu te same kobiety przez podwórze do szopy, w której stoi wiele kloców, a na każdym z nich leży nóż rzeźniczy. Jedno cięcie odłącza głowę od szyi, drugie rozpruwa brzuch i po kilku minutach leżą wszystkie rzucone na kupę w kącie, gdy ich wątroby niezmiernej wielkości przeniesiono do sali pasztetniczej. O ile wielką jest wątroba, o tyle chudą jest gęś cała, i przedstawia zaledwie połowę tej wartości, ile przed tuczeniem kosztowała. Kupują ją tylko chłopi, dla ugotowania z niej nędznego rosołu.

Po przeczytaniu tego wstrętnego opisu zapyta każdy mimo woli: Czem takie okrucieństwo dałoby się usprawiedliwić? Jakie powody wynaleśćby się dały na usprawiedliwienie takich tortur? Nauka nie

może tu służyć jako płaszczyk do zakrycia tak wyrafinowanego dręczenia. Czyż dla połechtania podniebienia smakoszów należy robić wyłom w ustawie, zabraniającej wszelkiego dręczenia? Czy to, co mogłoby uchodzić w wiekach barbarzyńskich, z przesądu lub głupoty, da się dziś usprawiedliwić? Czy sztuka kucharska nie jest w stanie wyprodukować coś smaczniejszego dla wybrednych smakoszów? Nie! wiek 19 nie ma wcale prawa z góry patrzyć na wieki barbarzyństwa.

Leczenie wścieklizny.

W warszawskim *Dzienniku dla wszystkich* p. Mikołaj Godlewski, obywatel ziemski, zamieszkały w miasteczku Skirstymoń (gubernja kowieńska, stacya Jourborg) ogłasza w liście nadesłanym, iż od roku 1849 aż dotąd wyleczył od wodowstrętu osób obojga płci 254, nietylko ukąszonych, ale wielu i takich, u których formalnie objawiły się już oznaki wścieklizny. Leczy on ziołami, a są one:

1) obojnik pospolity *cynanchum vincentoxicum*;

2) goryczka krzyżowa *gentiana cruciata*;

3) traganek, groch wilczy *astragalus glycyphillos*.

W końcu p. Godlewski dodaje, iż co do użycia tych roślin dla leczenia wścieklizny, porozumieć się z nim można listownie pod powyższym adresem.

Na powyższe ogłoszenie, umieszczone w *Kuryerze Lwowskim* otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

Zdarzenie prawdziwe. Ze wsi Borki, niedaleko Lwowa, nosił chłopak śmietankę do miasta. Pewnego razu częstém westchnieniem zdradzał smutek ciążący mu na sercu ołowiem.

— Czego wzdychasz? — pytam — co ci się stało?

— A bo psa nam struli, dobrego stróża domu,

— Kto? kiedy? i za co?

— Jest tam taki nicpoń, co późno wraca z karczmy do swojéj zagrody, a trzeba mu w nocy zawsze przechodzić blisko naszej chaty. Pies w dzień cichy, robiąc w nocy wartę często obcych odganiał; a że tego pijaka nie lubił, najbardziej na niego szczekał. Otóż, aby się go pozbyć, struł go. Żal mi bardzo, pies był wierny, do mnie przywiązany, a taki mądry! nie w jednej rzeczy mądrzejszy, aniżeli człowiek.

— Kiedy głupstwa gadasz, gdzieżeś to psa widział mądrzejszego od człowieka?

— Ha! no, przecie ludzie mówią a i u nas już słychać, że w ś c i e k l i z n ę t e r a z s z c z e p i ą, a nasz pies uczył nas, jak wściekliznę o d s z c z e p i a ć i na sobie pokazał, że to umiał.

— A jakże to było?

— Przed siedmiu laty pokąsał go pies wściekły. Jak zmiarkował, że to pokąsanie jadowite, popatrzał się smutno, zwiesił łeb i ogon, zabrał się do wyjścia na pole i poszedł prosto do lasu. Mnie żal psa było, więc poszedłem za nim. W lesie rozpatrywał różne zielska, szukał długo, nareszcie znalazł roślinę dość wysoką, z łodygą kolankowatą,

co z jednej i drugiej strony łodygi przy każdem kolanku miała naprzeciw siebie po jedném liściu takim, jak je na dawnych kartach do gry malują. Nażarł się pies tych liści, położył się przy tej roślinie i z miejsca się nie ruszył. Na moje nawoływanie nie zważał i do domu wracać nie chciał. Po trzech dniach ujrzałem psa leżącego u takiej samej rośliny, ale już w innem miejscu, w dalszym lesie; popatrzył na mnie, potém zamknął powieki, niby to do spania i ani się ruszył. Dwa dni jeszcze pozostał tak osamotniony w lesie. Szóstego dnia, pies przybiega, co prawda zbiedzony, ale raźny, wesoły, witał, skakał, skomląc radośnie, i chwycił się jadła, pobiegł do wody, zachwycił jej, ale wnet odskoczył i jak się porwał tak uciekł znowu do lasu. Potem z jaki tydzień nie widać psa, aż po tygodniu wrócił całkiem rześki i zostawszy pełnił służbę bez żadnych przypadłości przez 7 lat bez mała, aż przyszła mu nakoniec zbójecka śmierć od dzikiego człeka zadana. Więc między tylu chabuziami w lesie, pies znał roślinę i wiedział na co zda się. Pies tego się nie uczył, a z wścieklizny sam się wyleczyć potrafił. Prawdę tę gotowiśmy zaprzysiądz.

Nie pierwszy to raz stwierdzono skutki tej rośliny. Jestto ta sama co u Linneusza zwie się *Asclepias Vincetoxicum* Jestto ta sama, co u Syreniusza zwie się „Zwyciężyjad“. Jestto ta sama, która przy stanowieniu osobnej rodziny *Asclepiadeae* wziętej z ogólnie zwanej poprzednio *Apocyneae* przez rozdzielenie na trojeściowate i toinowate od Brown'a zaliczona w rząd odmian pod nazwą *Cynanchum*, zaś w polskim wedle wymagań nowego systemu dzisiejszej botaniki „*Ciemiężyk*“ oznaczoną została. Jestto ta sama, którą Jundził, obojnikiem pospolitym przezywa. Jestto ta sama, którą na zjeździe lekarzy w Warszawie w r. 1849 za specyfik, za jedyny niezawodny środek przeciwko wściekliźnie uznali (zob. Flora medica. Pisulewskiego). Nakoniec jestto ta sama roślina, którą z przymieszką dwu innych Szanowny obywatel ziemski pan Mikołaj Godlewski zamieszkały w miasteczku Skirstymoń w gubcrni Kowieńskiej (stacya Jourborg) wyleczył dotąd 254 osób, u których objawiły się oznaki wścieklizny.

Dr. Kaczkowski po licznych, z całą ścisłością uczonego przeprowadzonych doświadczeniach, ogłosił w broszurze, wydanej jeszcze w roku 1876 we Lwowie, iż *tinctura* ostromleczu (*euphorbia silvestris*) z całą pewnością zapobiega rozwinięciu się wścieklizny, byleby przed upływem 10 dni po zakażeniu użytą została, a w liście zaś, na rok przed śmiercią pisanym, stwierdza, że środek ten w długoletniej jego praktyce ani razu go nie zawiódł. Roślina ta pojawia się szczególniej na Podolu, ale i koło Krakowa za Zwierzyńcem ma się znajdować.

Wielbłąd oskarżycielem.

Siedzi kadi u sądu i rozstrzyga sprawy, wtém wielbłąd, ogromnym objuczony ciężarem, przez szeroką bramę wkracza do izby sądowej. Co chce to zwierzę? pyta kadi. Patrzcie jak nadmiernie jest on

objuczonym! Zważcie ciężar jego. Czynią to i przekonują się, że wielbłąd dźwiga ciężar 1000 funtów arabskich. Nadchodzi właściciel zwierzęcia i ze zdumieniem patrzy to na swego wielbłąda, to na to, co się tu dzieje. Czy nie wiesz, zawoła grzmiącym głosem kadi, że wielbłąda twego tylko 700 a nie 1000 funtami obciążać możesz? Na brodę proroka, w imię ałłacha, który stworzył ludzie i zwierzęta, przekonam cię, że nie wolno zwierząt tak dręczyć. Weźcie go i wyliczcie mu 500 razów. Rozkaz kadego spełniono i fellach otrzymał zasłużoną karę. „Teraz idź — rzecze kadi — i sprawuj się dobrze, a gdyby cię wielbłąd po raz drugi oskarżył, czeka cię sroższa kara“. „Niech cię Pan utrzymuje najdłużej i błogosławi twoją sprawiedliwość“, odrzekł skruszony fellach i odszedł w pokorze. Coby się to działo u nas, gdyby nasze konie tak się skarżyły, a sędziowie tak po baszowsku sądzili? U nas w miejsce sędziego rozstrzyga tę sprawę bat i kij, gdy biedne zwierzę pod ciężarem upada. Jak długo istnieć będzie panowanie bata, tak długo zawsze tylko koń przegra sprawę. Wprawdzie w Warszawie zreformowano baty i zamiast styliska długiego wolno będzie używać bata tylko o rączce krótkiej, bat jednak zawsze zostanie batem, jako godło dzikiego panowania człowieka nad zwierzęciem, chociaż dowiedzioną jest rzeczą, że koń bez bata posłusznym jest woli człowieka.

Z oddziału rzeszowskiego.

Wydział na posiedzeniu swem z 3 lutego b. r. załatwił następujące sprawy: Przyjęto do oddziału nowych 3 członków z Rzeszowa, 2 z Łańcuta i 7 z Leżajska. W miejsce p. Sylwestra Richtera, c. k. adjunkta sądowego, przeniesionego do Podgórza, zamianowano delegatem oddziału w Kolbuszowy p. Michała Galińskiego, sekretarza tamtejszej Rady powiatowej.

Przystąpiono w charakterze członka do wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Uchwalono b. inspektorowi policyi w Rzeszowie p. Stanisławowi Wojtasiewiczowi udzielić pisemną pochwałę za jego szczególne zasługi w sprawie ochrony zwierząt.

Na podstawie nadesłanego przez Zwierzchność gminną w Rzeszowie wykazu ukaranych w ciągu r. 1885 za dręczenie zwierząt, osób i działalności w tej mierze organów policyi miejskiej, stósownie do zasług tychże organów policyi przyznano następujące premie pieniężne: policyantowi Łukaszowi Sobinie 3 złr., policyantowi Pawłowi Kornakowi 2 złr. 50 ct., sierżantowi Janowi Szymańskiemu 2 złr., kapralowi Franciszkowi Pietraszkowi 1 złr. 50 ct., kapralowi Isakowi Reicherowi i policyantom Antoniemu Kontnikowi i Franciszkowi Rożańskiemu po 1 złr., dwom policyantom po 50 ct. i 10 policyantom po 30 ct. Razem przeto 16 złr. Premiowanie uchwalono ponawiać co pół roku w miarę funduszów.

Zatwierdzono wypracowany przez p. Ferdynanda Zörnera projekt regulaminu dla oprawcy miejskiego i postanowiono przedłożyć takowy do przyjęcia Zwierzchności gminnej.

Przyjęto do wiadomości: że około 2.800 egzemplarzy premiowanych wierszyków Fr. Bonna „Złote myśli i zdania dla ochrony zwierząt' rozdzielono pomiędzy wszystkie szkoły politycznego powiatu rzeszowskiego w liczbie 42, kilka okolicznych zamiejscowych szkół i prywatne osoby.

W skutek wniesionego do 5 Starostw i Wydziałów powiatowych tutejszego okręgu przedstawienia w sprawie dręczenia koni i podskubywania gęsi. C. k. Starostwo w Rzeszowie okólnikiem z dnia 26 stycznia b. r. l. 21.367 wystósowało zgodne z treścią przedstawienia polecenie do wszystkich gmin, obszarów dworskich i komend żandarmeryi tutejszego powiatu. Podobne polecenie wydał Wydział powiatowy w Rzeszowie pod dniem 27 listopada 1885 do l. 2911 — a według prywatnej relacyi miał to samo uczynić Wydział powiatowy w Łańcucie, który przy tej okazyi zamierza podobno kreować posadę powiatowego weterynarza. Od innych władz nie otrzymano wiadomości.

W lokalnych rzeszowskich tygodnikach ogłoszono w grudniu z. r. od Wydziału odezwę do publiczności o potrzebie żywienia ptaków w zimie — a z okazyi specyalnego wypadku wytknięto niewłaściwy sposób gubienia szczeniąt i kociąt. Żywienie ptaków w Rzeszowie praktykuje się w bardzo wielu miejscach prywatnych i przy szkołach miejscowych.

Tarłowski sekretarz.

Jak się z późniejszej korespondencyi dowiadujemy, okólnik Starostwa w Rzeszowie wywołał przedstawienia Zwierzchności gminnych w Rzeszowie i Strzyżowie przeciw rozporządzeniom co do koni i podskubywania gęsi.

Co do koni zawiera okólnik tylko przypomnienie rozporządzeń c. k. Namiestnictwa, a przestrzegania tychże należy do zakresu działania Zwierzchności gminnych. (Reskrypt min. z dn. 21 marca 1865 l. 2272).

Co do podskubywania gęsi nie istnieje wprawdzie osobny zakaz, jednakże według rozporządzenia min. z dnia 15 lutego 1855 Dz u p. Nr. 31 kwalifikuje się to jako publiczne dręczenie zwierząt, gdyż wiele gęsi z powodu tej operacyi ginie, o stan popodskubywanych gęsi, szczególniej w porze chłodnej, wywołuje ogólne oburzenie.

Aby sprawę tę poprzeć orzeczeniem fachowem, odnieśliśmy się w tym celu do Dyrekcyi szkoły weterynaryi we Lwowie, która nam pismem z dnia 20 marca 1886 l. 75 odpowiedziała:

„W odpowiedzi na szacowną odezwę z dnia 17 b. m. l. 50 Dyr. szkoły weterynaryi, zgodnie ze zdaniem grona profesorów, mam zaszczyt oznajmić, że jakkolwiek, podobnie jak peryodyczne linienie sierci u zwierząt czworonożnych, nie jest z bolem połączone i samowolne wypadanie pierza, oraz ostrożne wybieranie puchu u ptactwa w porze gubienia pierza, z tem wszystkiem jednak wyskubywanie, a raczej wyrywanie piór mocniej tkwiących, uważane być musi za operacyą, pewien ból zwierzęciu sprawiającą“.

Ustawy i rozporządzenia.

Zabijanie zwierząt. Rząd kantonu Aargan wydał następujące rozporządzenie:

1. Do zabijania bydła rzeźnego używać należy bez wyjątku tylko maski strzałowej;
2. Wszystkie inne zwierzęta rzeźne, u których maska użyć się nie da, należy poprzód odurzać obuchem. Gdy zwierzę nie legnie za pierwszem uderzeniem, rzeźnik ukarany będzie grzywną 5 franków; gdy nie legnie za uderzeniem drugiem, należy o tem donieść sądowi, celem ukarania za dręczenie.
3. Odurzanie świń odbywać się ma obuchem żelaznym, ważącym 3—4 funtów, przez uderzenie z boku w skroń po nad dołkiem oka; cieląt, przez uderzenie w tylną część głowy; owiec i kóz tak samo młotem 2 funty ważącym;
4. Zwierząt mniejszych, żywych zawieszać nie wolno;
5. Zarzynanie wołów w rzeźniach izraelickich podlega ograniczeniom ustawy. Położenie zwierzęcia odbywać się ma według metody Zecha. Zarznięcie uskutecznić ma szechter ukwalifikowany do tego natychmiast po położeniu zwierzęcia, poczem bezzwłocznie nastąpić ma odurzenie obuchem.

Niezachowanie tych przepisów karane będzie według ustawy o dręczeniu zwierząt.

RADY GOSPODARCZE.

Grudę u koni. (Mauke) leczy p. B. M. w Halle w bardzo pojedyńczy sposób. Daje on pod nogi końskie ściółkę grubości 30 ctm. z suchego i sproszkowanego torfu, który ma ogromną własność wyciągania i osuszania wypocin na pęcinie i leczenia grudy w krótkim przeciągu czasu. Konie mogą przy tem pracować; wystrzegać się jednak należy obstrzygania sierci na pęcinie oraz wszelkich obmywań i wycierań jej. W żywieniu nie ma potrzeby zaprowadzać jakiej zmiany, (*Tygodn. roln.*).

Srodek na odmrożenie u kur. W razie odmrożenia grzebienia lub wisiorków, należy smarować je codziennie *collodium*. Przy ranach na stopach, spowodowanych najczęściej przez robactwo, smarować trzeba części okaleczone balsamem peruwiańskim. (*Hodowca*).

Odsadzanie prosiąt od maciory, przeprowadzone odpowiednio, wpływa nietylko na ich następny rozwój, ale oraz na zdrowie ich matek. Brunszwicka gazeta rolnicza zaleca przedewszystkiem, by nie odłączać przedwcześnie zbyt jeszcze małych prosiąt, a następnie, by uskutecznić to stopniowo zabierając początkowo najsilniejsze i najlepiej rozwinięte, dając im obficie mleka, później z dodatkiem mąki i śrótowanego zboża, zawsze jednak w stanie średnio ciepłym. Po pewnym czasie, gdy prosięta dobrze rozwijają się, można zacząć dolewać ciepłej wody i dodawać gotowane ziemniaki i inne tańsze pożywienie. Z dawaniem serwatki i kwaśnego mleka należy

postępować ostrożnie, gdyż sprowadzają łatwo rozwolnienie. Mleko z przymieszką makuchów usuwa to niebezpieczeństwo. (*Hodowca*).

Środek niszczenia robactwa na bydle i cielętach. Jakkolwiek powtórzone parękroć obmycie mocnym wywarem tytoniowym jest środkiem niezawodnym w tym celu, można jednak spróbować nacierania olejem, które radzi „*La vie des champes*“ jako wymagającego mniej zachodu i skutkującego doraźnie, byle potem oczyścić skórę należycie.

Do wyniszczenia robactwa na psach, najlepszym jest środkiem nacierania czystym wieprzowym smalcem.

Nikotyna jako środek na parchy u owiec. Próby Dra Arnolda w hanowerskiej szkole weterynaryi dały następujące rezultaty. Dnia 8 marca wykąpano pięć sztuk parszywych owiec w roztworze nikotyny (2 kwarty nikotyny na 300 kwart wody) a następnie wyszczotkowano je jak najdokładniej. Dnia 16 marca powtórzono tę manipulacyę z tą różnicą, że użyte 2 kwarty nikotyny na 276 kwart wody. Okazało się, że ani stare owce, ani nawet jagnięta nic nie ucierpiały, a parchy znikły i nie pojawiły się do 1 maja. (*Tygodn. roln.*).

Rozmaitości.

Bociany. W połowie marca do wsi Osmolic, w powiecie lubelskim, przybyło 5 bocianów. Ponieważ znalazły stawy zamarzłe, a łąki całkiem pokryte grubą warstwą śniegu i lodu, przeto zbliżyły się do dworu osmolickiego, gdzie właściciel, hr. Stadnicki, zarządził gościnne ich przyjęcie, bo kazał otworzyć dla nich oborę i stale wydaje im pożywienie, nawet gotowane i gorące. Wychudzone bociany z wdzięcznością przystępują każdym razem do miski, jakoby przyswojone domowe ptactwo.

Samotny. Na oparzelisku w Hołosku wielkim pod Lwowem od listopada roku zeszłego błąkał się bocian, który żywił się żabami i robactwem. Noc przepędzał w budce kąpielowej, a podczas silniejszych mrozów krył się do stodoły, a czasami zaglądał także do budynków gospodarskich. Do ludzi nie miał wielkiego zaufania, gdyż nigdy nie zagościł do chaty, a przed dziećmi wiejskiemi szybko uciekał.

Oparzeliska hołoskie widocznie mu się sprzykrzyły, i w tych dniach przeniósł się do Brzuchowic, gdzie postanowił oczekiwać przybycia swoich współbraci, którzy już niezadługo powrócą z krajów zamorskich.

Psy burmistrza zjadły. Dnia 10 b. m., na rynku w Czembarach (w gubernii penzeńskiej w Rosyi) napadły zgłodniałe psy na burmistrza i rozszarpały go.

Zoologia balowa. Lwy złotego świata paryskiego zastosowali w tegorocznym karnawale do strojów balowych największy „szyk“, którym jest jedna spinka w gorsie koszuli przedstawiająca głowę niedźwiedzia, wilka, tygrysa, puhacza, albo — Bismarka.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.